

Paulina Lipińska



ZAGUBIONA
DUSZA

Paulina Lipińska
„Zagubiona dusza”

Copyright © by Paulina Lipińska, 2016
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana
i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski
Projekt okładki: Robert Rumak
Korekta: Marlena Rumak
Ilustracje na okładce: © kevron2001 – Fotolia.com

ISBN: 978-83-7900-620-5

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Podziękowania

*Na początku chciałabym podziękować osobom, które dały szansę tej książce, poznały historię, która od dawna siedziała mi w głowie. Jesteście wielcy!
Lecz przede wszystkim podziękowania kieruję tym, bez których wydanie książki odkładałabym na kolejne lata.
Na czele jest oczywiście mój chłopak – Krzysiek, który przez cały czas dawał mi wsparcie.
Ania, która jako pierwsza przeczytała cały tekst i podzieliła się swoją opinią.
Marcin, który za moimi plecami zorganizował akcję w szkole i pomógł zbierać część pieniędzy.
Natalia, która opowiadała o pracy marzeń, czyli w pizamie, skarpetkach, z kotach i mnóstwie kubków kawy.
Michał, który wykazał się ogromnym sercem i pomocą przy zbiorce pieniędzy. Dziękuję bardzo Tobie, jak i Twoim rodzicom.
Oraz innych, którzy ciągle dopytywali się, czy wszystko idzie zgodnie z planem.
Tych podziękowań, jak i książki, którą teraz trzymasz w dłoniach nie byłoby bez pomocy Pani dyrektor, jak i nauczycieli i uczniów Zespołu Szkół Ekonomicznych w Radomsku.
To oni sprawili, że ta cała sprawa ruszyła z miejsca.
Rodzina również zasługuje na podziękowania, chociaż większość pracy nad książką wykonywałam w tajemnicy.

Dziękuję bardzo wam wszystkim!*

1

Gęsty mrok chowający się przed budzącymi promieniami słońca to najpiękniejszy widok. Ciemność. Potem zauważalna granica pomiędzy ziemią a niebem. Czasami są to granatowe chmury, które odpływają przed pomarańczowo-różową linią. Jest to oznaka nadejścia słońca. Znak, który nam wysyła. Jak pocieszenie, że złe, mroczne chwile mijają i nadejdzie jasny, dobry dzień. Jest on szansą na zmiany. Dobre zmiany.

Ciepła, niczym lawa, powłoczka nadal trzyma się blisko horyzontu. Ale granat nieba po chwili odpływa w nicość. Zastępuje je początkowo barwa tak jasna, że prawie biała, która zamienia się w przyjemny błękit. Gdy pomarańcz zaczyna unosić się nad ziemią i łączyć z czystym niebem wiemy, że przychodzi najlepsze. Czas wtedy na ogromną, gazową kulę. Gdy my patrzymy na nią wydaje się malutka, ale o wielkiej sile. Ogrzewa nas i naszą planetę, chroni przed bezwzględny mrozem i mrokiem. Otula nas ciepłą powłózką.

Kiedy usłyszałam znajome dźwięki, które układały się we wściekły dzwonek, budzący go każdego ranka zdałam sobie sprawę, że nastął kolejny realny dzień. Obserwowałam, jak się przebudza. Po kilku razach przekręcania się z boku na bok wstał z łóżka i sięgnął po ubrania. To był ten moment, gdy jego półka po drugiej stronie pokoju robiła się bardzo ciekawa. Nauczyłam się już na pamięć wszystkich tytułów książek wraz z autorami. Pamiętałam w jakiej kolejności są ułożone, jakimi dokumentami poprzekładane, jakie zdjęcia stoją przed nimi. Gdy chłopak był ubrany poszliśmy do kuchni, z której zabrał tylko kanapki i chciał już wychodzić, ale zatrzymała go mama.

– Jest okej – powiedział tylko i wyszedł z domu. Potem słuchając głośno muzyki poszedł na przystanek.

Każdego dnia taka sama rutyna. Autobus, szkoła, autobus, dom. I znowu. Zachowywał się jak socjopata. Nie rozmawiał z nikim, jedynie ja byłam jego kompanem. Już nie wiem, jak długo wędrowałam za nim. Czy były to dwa dni, tydzień, miesiąc, a może nawet cała wieczność. Wszystkie noce i dni, godziny, minuty zlewały się w całość. Nawet nie wiem dlaczego to robiłam, po prostu za nim podążałam. Nie potrafiłam nigdy wybrać innej drogi, niż on. Decydował się iść w prawo, więc ja też, nie mogłam się sprzeciwić. Byłam jak jego cień, cichy prześladowca. Sama nie wiedziałam kim jestem, po co istnieję. Nie żyję jak on i osoby wokół niego. Nie jem, nie chodzę do szkoły, nawet nie mogę niczego dotknąć. Nie smucę się, nie śmieję. Jestem obserwatorem, który nie reaguje w żaden sposób, po prostu patrzy. Dzisiaj coś się zmieniło. Po lekcjach czarnowłosy chłopak nie udał się na przystanek, Tym razem wybrał inną drogę. Ja, jako posłuszny towarzysz ruszyłam za nim. Spojrzałam na jego twarz. Nie wyrażała żadnych emocji, tylko oczy... jedynie one coś pokazywały. Ogromne zmartwienie i smutek. Miały kolor czekolady. W niektórych momentach błyszczały od łez, które cały czas odganiał. Chciałam się dowiedzieć, co jest przyczyną jego smutku. Wtedy mogłabym może jakoś pomóc. Nie chciałam, żeby się smucił, ponieważ ja też to robiłam, o ile w ogóle potrafiłam.

Wreszcie dotarliśmy na wielki parking. Przechodząc między autami doszliśmy do dużych szklanych drzwi. Z boku znajdowała się duża plakietka „Szpital powiatowy”. Wtedy zrozumiałam. Pewnie martwi się czyjąś chorobą. Może jego babcia miała operację, albo znajomy. Strasznie mu współczułam. Ruszyliśmy długim korytarzem. Następnie schodami na trzecie piętro. Minęliśmy oddział dziecięcy. Z pokoi słychać było dźwięki bajek puszcanych w telewizji, pełno śmiechów dzieci. Przy jednych drzwiach stał mały, rudowłosy

piegus, wokół którego rozsiewał się złoty pył, a on migotał lekko stając się z każdą chwilą mniej wyraźnym. Uśmiechnął się słodko do mnie a ja odwzajemniłam jego uśmiech i mu pomachałam. Obok stali prawdopodobnie jego rodzice wraz z lekarzem. Mama strasznie płakała przytulając się do mężczyzny, który miał wilgotne oczy.

Ludzie wokół są strasznie smutni. Tylko ten mały chłopczyk się uśmiechał. Nie zastanawiałam się nad tym dłużej, ponieważ musiałam pędzić dalej korytarzem. Czarnowłosego chłopaka zatrzymałam przy drzwiach, ale nie wszedł od razu. Miał chwilę wahania, wreszcie wziął głęboki oddech i wszedł do środka.

– Igor, cześć – przywitała go smutna kobieta, siedząca przy łóżku.

Igor. Coś we mnie drgnęło, gdy usłyszałam to imię, tak samo, gdy zobaczyłam twarz kobiety. Znałam ją. – Jak się czuje? – Spytał podchodząc do łóżka.

– Nadal bez zmian, lekarze nie dają jej dużych szans na obudzenie – powiedziała łamiącym się głosem. Czy wszyscy w tym szpitalu są tak cholernie smutni? Pomyślałam lekko zdenerwowana, co mnie zdziwiło. Nigdy wcześniej nie odczuwałam emocji.

– Ada jest silna. Da radę – powiedział chłopak i usiadł na brzegu łóżka tak delikatnie, jakby miało się zaraz połamać.

Podeszłam bliżej. Dziewczyna leżała nieruchomo, podpięta różnymi rurkami do urządzeń. W ustach miała największą, która pomagała jej oddychać. Głowę częściowo zawiniętą bandażami a długie włosy zaplecione w warkocz. Na jej twarzy widniały liczne sińce oraz opatrunek na skroni. Również ona mi kogoś przypominała. Igor, Ada, ta kobieta, wszystko jest takie znajome. Zaczęło mi się kręcić w głowie, wiele myśli napłynęło do mnie na raz. Wspomnienia. To było jak oglądanie filmu w przyspieszonym tempie. Było tego tak wiele. Nadciągnęło to wszystko nagle jak sztorm, który uderzył przewracając mnie. Oddychając głęboko, twarzą przy samej podłodze w pełni świadoma tego, co się dzieje. Tego,

kim jestem. Nie miałam pewności, czy chcę się podnosić, czy chcę poznać całą prawdę. Rozplakałam się jak małe dziecko. Po jakimś czasie jednak podniosłam głowę i spojrzałam na Igora. Minutę wcześniej był dla mnie tylko zwykłym chłopakiem, za którym podążałam, teraz był dla mnie wszystkim. Osobą, z którą mogłam porozmawiać o problemach, zawsze mnie wysłuchał. Potrafił mi wtedy pomóc, albo kazać się ogarnąć, gdy była taka potrzeba. Jest moim przyjacielem, tak samo jak Nina, której nie widziałam od... nawet nie pamiętam kiedy.

– Igor... Igor. Złapałam go za rękę, a on tego nie poczuł.

Miałam ochotę wrzeszczeć. Może uda mi się obudzić samą siebie? Podeszłam do łóżka i spojrzałam gniewnie na swoją twarz. Jak ja mam się obudzić? Próbowałam wniknąć w siebie i tam zostać, ale nic mnie nie trzymało. Chciałam sobą potrząsnąć. Nic. Zaczęłam wpadać w histerię. To wszystko było na nic.

– Obudź się wreszcie z tego koszmaru! Obudź się! – Wrzeszczałam sama na siebie. Puściły mi nerwy i znowu się rozplakałam.

Moją uwagę przykuło pikanie, które nagle przyspieszyło. Wydobywało się ono z maszyny, do której byłam podpięta. Mama pobiegła po pielęgniarkę. Zmartwiona swoim stanem uspokoiłam się trochę, oglądając sytuację dookoła dysząc i szlochając. Maszyna ucichła i pikanie wróciło do normy.

– Co to było? – Spytała mama.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała pielęgniarka, przyglądając się.

Pewnie to ja sama sobie coś zrobiłam. Czyli nadal byłam ze sobą jeszcze jakoś połączona. Muszę tylko znaleźć sposób, aby się obudzić.

– Będę się już zbierał – powiedział Igor po jakimś czasie. Mama kiwnęła tylko głową.

– Nie, nie! Poczekaj! – Chciałam go jakoś zatrzymać. Aby mieć chwilę dłużej, aby spróbować ogarnąć sytuację, aby obserwować

co się ze mną dzieje. Jednak mi się nie udało, zostałam wyciągnięta z Igorem na zewnątrz. Tak jakbym była przywiązana do niego sztucznym sznurem lub przykuta niewidzialnym łańcuchem. Gdyby nie ta cała sytuacja, a nawet można nazwać ją tragedią, cieszyłabym się, że każdą minutę mogę z nim spędzić. Chwilę później siedzieliśmy w autobusie. On słuchając zagłuszającej myśli muzyki wpatrywał się w okno, ja wpatrywałam się w niego. Tak bardzo mi go brakowało. Niby byłam z nim cały czas, ale nie pamiętałam tego, ile dla mnie znaczy. Nie jest tylko moim przyjacielem, od jakiegoś czasu też jest kimś więcej i czułam, że ja dla niego też. Ale teraz jestem tutaj, a on mnie nie widzi. Nikt mnie nie widzi, nie słyszy. Co mi się w ogóle stało? Nie pamiętałam, dlaczego jestem w takim stanie. Czy miałam jakiś wypadek? Jeśli tak, to czy był z czyjejś winy. Czy ktoś mi coś zrobił, czy to było spowodowane moją głupotą.

Próbowałam się skupić i przypomnieć, co ostatnio się działo, ale miałam kompletną pustkę w głowie. Igor od razu po wejściu do domu puścił głośno muzykę, rzucił się na łóżko, zakrywając twarz ramieniem. Ja zaczęłam krążyć po pokoju, szukając jakichkolwiek oznak, które pomogą mojej pamięci. Ostatnio wiele czasu spędzałam z Igorem, więc coś tutaj musi mi się kojarzyć. Przejrzałam wzrokiem książki na półkach. Same znajome tytuły, ale nic konkretnego, co przywołałoby moje wspomnienia. Uwagę przyciągnęło zdjęcie przyklejone na drzwiach szafki. Zrobione zostało podczas jednej z wielu wycieczek rowerowych, na które wybieraliśmy się we wakacje. Uśmiechnęłam się. Wspomnienie. To dobry znak. Gdy tylko nie lał deszcz, braliśmy rowery i wybieraliśmy się na przejażdżki. Zawsze planowaliśmy długie trasy, ale nigdy nam to nie wychodziło. Przeważnie robiliśmy sobie przerwę, za każdym razem na tej samej łące. Siadaliśmy, włączaliśmy muzykę i cieszyliśmy się chwilą. Potem odechciewało nam się dalszej wycieczki albo robiło się bardzo późno, więc wracaliśmy. Podczas upałów

nie rezygnowaliśmy z rowerów. Nic nie dało rady nam przeszkodzić, tylko wtedy zamienialiśmy łąkę na ławkę pod parasolem obok małego sklepu. Kupowaliśmy schłodzone napoje w puszkach i jakieś słodycze. Tam spędzaliśmy godziny na rozmowach albo chwilami po prostu milcząc, co nam wcale nie przeszkadzało. Wręcz zbliżało do siebie. Obserwowaliśmy wtedy wszystko dookoła, rozumiejąc się bez słów. Chciałabym pamiętać wszystkie takie chwile. Spojrzałam na leżącego Igora. Nie poruszył się od jakiegoś czasu. Zerknęłam po raz kolejny po ścianach pokoju. Mój wzrok zatrzymał się na plakacie gry komputerowej. Nienawidziłam jej. Igor ciągle w nią grał, była straszna. Bo co może być ciekawego w cięciu się piłami łańcuchowymi i uciekaniu przed zombie? I te jelita, które co chwila pojawiały się na ekranie. Obok plakatu wisiał duży rysunek. Doskonale go znałam. Pamiętałam każdą linię zrobioną po kolei. Podeszłam do niego i przejechałam po nim delikatnie dłonią. Wyobraziłam sobie fakturę rysunku pod palcami. Przypomniał mi się zapach tuszu długopisu, który czułam rysując. Bazgrałam wtedy bez celu na kartce, na łóżku Igora. On przeglądał Internet. Zabrałam mu kartkę z drukarki i teczkę, która robiła mi za podkładkę. Usiadłam po turecku na łóżku i zaczęłam coś rysować. Po czasie linie ułożyły się w słodkiego kotka. Z torby wygrzebałam pomarańczową kredkę i domalowałam mu łatki. Igorowi obrazek bardzo się spodobał i od razu zabrał mi go, mocując taśmą na ścianie. Dziwnie tam wyglądał, kontrastując z plakatem z zombie. Ale na swój sposób wyjątkowo. Uwielbiałam rysować. Strasznie mnie to odprężało. Szczególnie ostatnio. Zawsze miałam przy sobie zeszyt i kilka kredek związanych gumką do włosów oraz długopis i niezawodny ołówek. Bez tego nie ruszałam się z domu tego lata. Lubiłam rysować i w tym czasie rozmawiać z Igorem. Teraz miałam fazę na niebo. Fascynowało mnie to, jak się zmienia. Słońce porusza się szybko. Towarzyszące mu chmury tworzą zawsze piękny widok. Najwięcej czasu zajmowało mi jednak

przyglądanie się zachodom słońca. Z każdą chwilą się zmienia, aż do momentu całkowitego mroku. Pełno drobnych wspomnień, ale brak konkretów. Zrezygnowana z dalszych poszukiwań i usiadłam w rogu łóżka, w którym czułam, że jest to moje miejsce, i że tam powinnam się znajdować.

2

Kolejny dzień był taki, jak wcześniej. Niezdarna pobudka i wizyta w kuchni. Wyjście z domu. Przystanek. Gdy tak z nim wędrowałam rozglądałam się uważnie dookoła. To było tak, jakbym po wielu latach powróciła w rodzinne strony. Znałam okolicę, ale niekoniecznie pamiętałam. Każda chwila, każde drobne szczegóły układały się leniwie w całość. Puzzle powoli odnajdywały swoich towarzyszy, aby ułożyć się w jeden wielki obraz – wspomnienie. Na drugim przystanku Igor tęsknie wpatrywał się w drzwi. Zmarszczyłam czoło próbując odgadnąć o czym myśli. Spojrzałam przez okno. To miejsce było mi bardziej znajome, niż jego pokój. Był to przystanek, na którym zawsze wsiadałam. To mnie tak tęsknie wyczekiwał. Uśmiechnęłam się przez łzy, które napłynęły mi do oczu. Tak strasznie pragnęłam siedzieć koło niego w tych zakurzonych siedzeniach autobusu. Za każdym razem zajmował miejsce po przeciwnej stronie do kierowcy, w czwartym rzędzie. Siadał od brzegu, aby zarezerwować miejsce przy oknie dla mnie. To była nasza rutyna od niecałego roku, odkąd się poznaliśmy dzięki Ninie na szkolnym korytarzu. Chodzili razem do klasy, równoległej do mojej. Wcześniej z Igorem nie zwracaliśmy na siebie zbyt uwagi. Kilka razy może mignął mi się w drodze do szkoły, ale nic poza tym. Autobus zatrzymał się na przystanku. Igor ociągając się wysiadł na świeże powietrze. Przeszedł kawałek z chmarą ludzi. Szedł z dużą grupą, ale wydawało się, jakby był całkiem sam. Ramię w ramię weszłam z nim na teren szkoły. Minęło nas sporo ludzi, przewinęło się kilka znajomych twarzy. Jedni odwracali się w drugą stronę mijając Igora, drudzy spoglądali na niego perfidnie szukając nowych oznak do sensacji. On nie zwracał

na nich uwagi. Jedynie spojrział się na tablicę ogłoszeń. Wisiało na niej moje zdjęcie z informacją, której nie zdążyłam przeczytać, bo zostałam pociągnięta za chłopakiem. Jestem ciekawa ile różnych wersji wydarzeń krążyło po szkole. Nawet ile osób mogło mnie uśmiercić. W takich momentach dowiadujesz się kto z nich ma najnudniejsze życie i wymyśla najwięcej. W szkole była masa ludzi. Każdy podekscytowany i pochłonięty rozmową. Wszystko wskazywało na to, że był początek roku szkolnego. Co było ostatnią rzeczą jaką pamiętam? Zachodziłam w głowę. Wycieczki rowerowe z Igozem... to były wakacje. Rozpoczęcia roku szkolnego nie kojarzę. Pewnie już wtedy leżałam w szpitalu. Nic innego obecnie nie mogłam sobie przypomnieć. Nie ważne, jak bardzo się starałam. Weszliśmy do już prawie pełnej klasy. Igor zajął swoje miejsce w ostatniej ławce pod oknem. Nie zwracał uwagi na znajomych, którzy trochę ucichli. Po ich twarzach przebiegł cień zmartwienia. Czułam, że jest lubiany w klasie.

– Cześć Igor, jak tam Ada? – Spytała dziewczyna siedząca przed nim.

– Hej – mruknął. – W porządku.

Wiedziałam, że próbował wymigać się od dalszej rozmowy. Martwiłam się o niego. Zaczynał zmieniać się w socjopatę, albo wpadać w depresję. Nie chciałam, aby aż tak się mną zamartwiał. Cieszyłam się, że się przejmuję, ale miałam ochotę skopać mu tyłek za to, że się odsunął od wszystkich. Nawet nie chciałam myśleć o tym, co się stanie, jeśli mój stan się nie polepszy. A co jeśli będzie ze mną gorzej?

Zadzwoił dzwonek na lekcję. Usadowiłam się na parapecie obok jego ławki. Z tego miejsca miałam dobry widok na wszystkich. Większość twarzy była dla mnie znajoma, ale nie potrafiłam dopasować do nich konkretnych osobowości. Uroczy blondyn siedzący pod ścianą jest najmilszy w klasie. Chłopak siedzący na tyle i bujający na krześle jest niezłym cwaniaczkiem. Zawsze gdy

spędzałam przerwy z Igorem lubił do nas podchodzić i gadać jakieś głupoty. Uwielbiałam się z nim przedrzeźniać. Uśmiechnęłam się. Miałam teraz ochotę dogadać mu, żeby się nie popisывał, bo zaraz będzie zbierał zęby z podłogi. Ale oczywiście nie usłyszałby mnie. Tak bardzo pragnęłam tu być w pełni sobą. Cwaniaczek tak bardzo rozbujał się, że prawie zarył twarzą o brzeg ławki. Parsknęłam śmiechem. Do klasy wszedł nauczyciel. Poważny pan Zawolski. Każdy uczeń go szanował. Miał swoje zasady, które uczniowie bali się podważać. Był surowym nauczycielem, ale również wyrozumiałym. Za nim do pomieszczenia wpadła dziewczyna z burzą czarnych włosów, zasłaniającymi część twarzy. Bez słowa usiadła obok Igora. Wyciągnęła z torby rzeczy i nawet na niego nie spojrzała.

– Bez zmian – mruknął do niej. Nie odpowiedziała.

– Może pójdziesz dzisiaj ze mną? – Zagałał ponownie po jakimś czasie.

– Nie – mruknęła nadal wpatrując się w ławkę.

– Nie potrafię – dodała po chwili i wreszcie na niego spojrzała. Przekrwione oczy od łez otoczone miała sińcami, a twarz bez wyrazu.

– Wiesz, że dla niej wiele by to znaczyło.

– Tak, ale nie mogę spojrzeć na jej mamę, a co dopiero na nią.

– Przestań się obwiniać, to nie była twoja wina.

– I kto to mówi – burknęła i zajęła się bazgrołami na kartce.

Zachodziłam w głowie, kim jest ta dziewczyna. Dlaczego nie chce mnie odwiedzić? Czemu tak samo, jak Igor obwinia się o mój stan? Gdy zerknęła w okno, prosto w miejsce, w którym siedziałam olśniło mnie. W tym momencie nie widziałam zniszczonej wyrzutami sumienia dziewczyny, tylko pełną radości, kolorową, uśmiechniętą osobę bliską mojemu sercu. Nina. Pierwszy raz widziałam ją taką, nic dziwnego, że jej nie poznałam. Zawsze tryskała pozytywną energią, a teraz była jak gumowy ponton, z którego ktoś wypuścił powietrze. Dlaczego oni tak wariowali z mojego powodu?